

## Autor: empiryczny, modelowy czy wirtualny?

ABSTRACT. Bohuszewicz Paweł, Markiewka Tomasz Szymon, *Autor: empiryczny, modelowy czy wirtualny?* [An empirical, model, or virtual author?] „Przestrzenie Teorii” 22. Poznań 2014, Adam Mickiewicz University Press, pp. 191–205. ISBN 978-83-232-2827-1. ISSN 1644-6763.

The article titled *Autor: empiryczny, modelowy czy wirtualny?* [“An empirical, model, or virtual author?”] presents a discussion about the terms used in the title which was held by the article’s authors. P. Bohuszewicz defends the validity of the concepts of an empirical and a virtual author, the latter being the result of “rewriting” Umberto Eco’s idea of a model author. T. Szymon Markiewka claims that the concept of a model author and that of a virtual author are unnecessary multiplications of theoretical entities: we only need the concept of an empirical author, but we also need to remember about all the complications related to this concept.

Choć spór o interpretację nie jest już tak intensywny jak w drugiej połowie dwudziestego wieku, to nadal nie gaśnie. Stosunkowo łatwo to wytłumaczyć. W grę wchodzi tak wiele zagadnień, kategorii i stanowisk, że czegokolwiek byśmy nie napisali na temat interpretacji, i tak okaże się, że pewne rzeczy zostały przez nas niedopowiedziane bądź nieuwzględnione. Dilthey, Hirsch, Jakobson, Eco, Derrida, Barthes, Foucault, Fish, Rorty, fenomenologia, strukturalizm, poststrukturalizm, neopragmatyzm, tekst, dzieło, kultura, czytelnik, wspólnota interpretacyjna, język, dyskurs, dekonstrukcja, znaczenie, intencjonalność, intencyjność, struktura, autor, autor modelowy... Któż jest w stanie uwzględnić to wszystko w swoich poglądach? Dlatego spór trwa, a my chcemy się do niego włączyć, skupiając się na jednym jego aspekcie – zagadnieniu autora. Mówiąc konkretniej, w poniższej rozmowie zajmujemy się trochę zmarginalizowanymi ostatnimi czasy kategoriami autora empirycznego oraz autora modelowego, a także ich rolą w procesie interpretacji<sup>1</sup>.

Czytelnikom należy się parę słów wyjaśnienia, dlaczego zdecydowaliśmy się na nietypową formę rozmowy. Każda próba wejścia w dialog jest wystawieniem się na, by użyć poetyckiego sformułowania Michała Pawła Markowskiego, „zarażenie własnych idei przez cudze słowa”<sup>2</sup>. Nawet gdy

<sup>1</sup> Choć należy zauważyć, że Danuta Szajnert wydała ostatnio obszerną i interesującą książkę dotyczącą w całości intencji autora i ich miejsca w procesie interpretacji. D. Szajnert, *Intencja autora i interpretacja – między inwencją a atencją*, Łódź 2011.

<sup>2</sup> M.P. Markowski, *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Kraków 2013, s. 44 (w przypisie).

piszemy artykuł, w którym nie dyskutujemy z nikim wprost, to element dialogu – poprzez zapożyczanie pojęć od innych badaczy oraz budowanie argumentów z myślą o potencjalnych czytelnikach – jest w nim zawarty. Jednakże w artykule owo zarzanie przez cudze słowa jest poddane większej kontroli, ponieważ autor panuje nad tym, co w nim umieścić, a co ominąć. W trakcie rozmowy natomiast jesteśmy nieustannie zmuszani do tego, aby ustosunkowywać się do idiomu drugiej osoby. W każdej chwili może ona wprowadzić nowe pojęcie, zakwestionować naszą interpretację jakiegoś zagadnienia czy też sparafrazować w niespodziewany sposób nasze stanowisko. Konieczność nieustannego odnoszenia się do poglądów drugiej osoby oraz modyfikowania własnego języka przez wzgląd na tę osobę wydaje się nam bardzo dobrze pasować do wielogłosowości sporu o interpretację. Jak już napisaliśmy, liczba badaczy, koncepcji i pojęć zaangażowanych w ten spór jest tak duża, że nieustanne mieszanie się różnych języków jest nieuniknione. Uznaliśmy zatem, że forma rozmowy bardzo dobrze pasuje do podejmowanej przez nas problematyki. Mamy nadzieję, że uda nam się w niej wyeksponować rzeczy, które zazwyczaj umykają, gdy pisze się tradycyjny tekst naukowy.

\*

**Paweł Bohuszewicz:** Od dawna już kłócimy się na temat koncepcji autora i czytelnika modelowego, które onegdaj – w *Lector in fabula* oraz *Interpretacji i nadinterpretacji* – sformułował Umberto Eco<sup>3</sup>. Dziś chcemy skupić się na samym Autorze Modelowym (AM). Przypomnę, że Eco wprowadza tę kategorię po to, by uniknąć różnych filozoficznych komplikacji, które pojawiają się, gdy próbujemy odnieść utwór do intencji jego realnego, empirycznego twórcy. Co realny autor miał na myśli, kiedy pisał swój utwór? To pytanie Eco nie interesuje; interesuje go jedynie abstrakcyjny twór, który określił mianem AM właśnie, a który oznacza dla niego dwie rzeczy: po pierwsze autora, który określa sam siebie w swoim tekście, po drugie – pewną hipotezę autora, którą konstruuje czytelnik na podstawie swojej lektury tekstu. Podobają mi się pewne elementy tej koncepcji. Zanim jednak powiem, jakie, chciałbym, żebyś określił, dlaczego tak usilnie z nią walczysz.

---

<sup>3</sup> Zob. U. Eco, *Lector in fabula. Współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*, przeł. P. Salwa, Warszawa 1994, rozdz. *Autor jako hipoteza interpretacyjna*, s. 90–96; tenże, *Nadinterpretowanie tekstów*, [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, Kraków 1996, s. 62–65; tenże, *Pomiędzy autorem i tekstem*, [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja...*, s. 66–87.

**Tomasz Szymon Markiewka:** Sądzę, że Derrida, Fish, Rorty i cała reszta pojawią się w dalszej części dyskusji, więc na razie daruję sobie odwołania do nich i zaatakuję koncepcję Eco z bardziej tradycjonalistycznej pozycji. Kiedy czytam teksty włoskiego semiotyka na temat AM, to mam wrażenie, że wprowadza on tę kategorię, aby poradzić sobie z dwoma konkretnymi problemami. Po pierwsze, pragnie on uniknąć redukcjonizmu typu: Mickiewicz był smutny, więc napisał smutny wiersz. Kategoria AM skutecznie chroni przed takimi uproszczonymi interpretacjami, ponieważ głupio jest mówić, że AM był smutny bądź że odczuwał jakiegokolwiek inne emocje. Po drugie, Eco chce ominąć niepewność, która wiąże się z autorem empirycznym. Ludzie to bardzo skomplikowane istoty i nawet gdy będziemy całkowicie pewni, że wiemy, co dana osoba chciała powiedzieć w swoim utworze, to może się okazać, że jej intencje były bardziej złożone, niż nam się wydawało. AM, będąc strategią tekstową, stanowi o wiele pewniejszy przedmiot badań niż człowiek i jego intencje. Co do pierwszego problemu, to w pełni się zgadzam, że powinniśmy unikać tego rodzaju redukcjonizmu, ale według mnie nie trzeba wprowadzać w tym celu nowej kategorii, wystarczy zastrzeżenie, że odwołując się do autora empirycznego, należy unikać zbyt łatwych, biograficznych i psychologicznych, wyjaśnień. Po co od razu wyrzucać za drzwi interpretacji całego autora empirycznego? Jeśli idzie o drugi problem, to oczywiście może się okazać, że nawet ta interpretacja, o której adekwatności wobec intencji autora empirycznego byliśmy całkowicie przekonani, zawiera wiele elementów niezgodnych z tą intencją. W tym sensie każda próba rekonstrukcji intencji autora empirycznego jest ryzykowną grą (notabene, właśnie dlatego Eric Hirsch – jeden z największych obrońców intencji autora – mówi, że celem interpretacji jest nie pewność, lecz wiarygodność, ponieważ tej pierwszej nigdy bądź prawie nigdy nie uzyskamy<sup>4</sup>). Wolę jednak nieustanną niepewność związaną z autorem empirycznym (czyli z człowiekiem w całej jego złożoności) niż pewność związaną z AM – bytem, by użyć słów samego Eco, „bez ciała, bez płci, bez historii”<sup>5</sup>.

**P.B.:** Zanim ustosunkuję się do tego, co powiedziałaś, wyjaśnię może, dlaczego bronię tej kategorii. Jej wprowadzenie pozwala wyjaśnić pewne rozdwojenie, z którym zawsze mamy do czynienia, gdy „gramy w teksty”. Rozdwojenie to ma dwa wymiary: po pierwsze, zachodzi ono między mną, empiryczną osobą, a tym podmiotem, który wytwarzam w swojej wypowiedzi, po drugie – między mną, empiryczną osobą, a tym, którym jestem w wyobraźni mojego czytelnika. W obu wypadkach chodzi o rozdział mię-

<sup>4</sup> E.D. Hirsch, *Validity in Interpretation*, Yale 1967, s. 17.

<sup>5</sup> U. Eco, *Sześć przechadzek po lesie fikcji*, przeł. J. Jarniewicz, Kraków 2007, s. 35.

dzy empirycznym podmiotem a jego obrazem – zawartym w tekście lub w umyśle czytelnika. Ze względu na tę „obrazowość” i wyobraźniowość wolałbym mówić o autorze wirtualnym, nie modelowym (i niekoniecznie wielkimi literami)<sup>6</sup>. Nie jest to tylko zamiana słów, zmienia ona bowiem dość mocno koncepcję Eco. Kiedy mówi on o AM, to ma na myśli – przynajmniej w tej części koncepcji, w której to odbiorca go rekonstruuje – abstrakcyjny byt, stanowiący odpowiednik intencji tekstu, którą to intencję wyczytuje w całości pewien idealny czytelnik modelowy<sup>7</sup>. W coś takiego nie wierzę. Nie ma czytelnika modelowego, a tekst mówi to, co mu podpowie kontekst, który jest nieograniczony – tu się na pewno zgodzimy.

Kim jest autor wirtualny? Wyjaśnię to na przykładzie: piszę pracę magisterską o utworze, który mnie nudzi, na dodatek moim promotorem jest profesor-tradycjonalista. Z tych dwóch powodów nie mogę tej nudy ujawnić w swoim tekście. Ten ktoś, kto nudę odczuwa, to autor empiryczny; ten ktoś, kto pisze tak, jakby jej nie było – to autor wirtualny, tekstowy efekt pewnej konwencji pisania naukowego. Czy z takim ujęciem autora, już nie modelowego, ale wirtualnego, zgodziłbyś się? Pytam retorycznie, bo już widzę twój uśmiech i ciebie mówiącego: ale przecież nie ma tu jakichś dwóch bytów! Jest tylko jeden autor, autor empiryczny, który zdecydował się nie ujawniać swojej nudy. Dobrze zgaduję?

**T.S.M.:** Twoja koncepcja podoba mi się bardziej niż ta autorstwa Eco. Jeśli dobrze rozumiem, nie twierdzisz, że autor wirtualny jest jakimś odczłowieczonym bytem bez historii, ciała i płci. Chodzi ci jedynie o to, że nie wszystko, co wiąże się z autorem empirycznym, jest istotne dla czytelnika, a także o to, że sam autor empiryczny „chowa” niektóre rzeczy (np. swoje znudzenie) podczas pisania. Tak jak przypuszczasz, korci mnie, aby powiedzieć, że to za mało, że to jeszcze nie tłumaczy, po co nam

---

<sup>6</sup> Odróżnienia „osobowości artysty” od „osobowości autora”, która z kolei określona zostaje jako „czyste odbicie struktury dzieła w umyśle odbiorcy”, dokonał J. Mukařovský (zob. tegoż, *Jednostka a rozwój literatury*, przeł. J. Mayen, [w:] tegoż, *Wśród znaków i struktur. Wybór szkiców*, Warszawa 1970, s. 142). To uzależnienie osobowości autora od umysłu odbiorcy jest dla mnie cenne, nie mogę jednak zgodzić się na określenie „czystego odbicia” tej pierwszej w tym drugim), stąd też moja własna kategoria autora wirtualnego.

<sup>7</sup> Por. „Tekst jest mechanizmem, który ma za zadanie wytworzyć swego modelowego czytelnika. Jeszcze raz powtórzę, że czytelnik modelowy to nie ten, który stawia „jedyny właściwy” domysł. Tekst może przewidywać czytelnika modelowego, który ma prawo wypróbować nieskończoną liczbę domysłów. Czytelnik empiryczny jest tylko aktorem stawiającym domysły co do postulowanego przez tekst rodzaju czytelnika modelowego. Ponieważ intencją tekstu jest w gruncie rzeczy wytworzenie Czytelnika Modelowego, który potrafi formułować co do niego domysły, inicjatywa czytelnika modelowego polega na wymyśleniu Autora Modelowego, który nie jest tożsamy z autorem empirycznym, lecz, w ostatecznym obrachunku, z intencją tekstu” (U. Eco, *Nadinterpretowanie tekstów...*, s. 63–64).

koncepcja autora wirtualnego. Pojęcie autora empirycznego w zupełności wystarcza, jeśli tylko zabezpieczymy się, wprowadzając następujące zastrzeżenie: należy zawsze pamiętać, że autor empiryczny nie ujawnia się w pełni w swoim tekście (np. „chowa” swoją ekscytację bądź swoje znużenie danym tematem), a nawet najciekawszy czytelnik nie potrafi z całkowitą pewnością zrekonstruować jego wszystkich intencji (np. nie zawsze potrafi odróżnić, na ile dany sens wynika z przekonań autora, a na ile jest rezultatem dostosowania się przez tego autora do konwencji). Pomijam to, że poszukiwanie intencji autora empirycznego jest tylko jedną z kilku rzeczy, które może robić interpretator<sup>8</sup>. Tu się akurat z pewnością zgadzamy – interpretacja zgodna z intencją autora empirycznego/autora wirtualnego nie jest Jedyną Słuszną Wykładnią Danego Tekstu.

Wracając zaś do autora wirtualnego – żeby utrudnić ci bronienie tej kategorii, dodam następujące spostrzeżenie: oczywiście, Bohuszewicz-piszący-o-tekstach-staropolskich jest trochę kimś innym niż Bohuszewicz-z-którym-rozmawiam-przy-piwie. Ale tak samo Bohuszewicz-z-którym-rozmawiam-przy-piwie jest kimś innym niż Bohuszewicz-na-konferencji. Ten z kolei jest kimś innym niż Bohuszewicz-w-gronie-swojej-rodziny. Jak w takim razie rozróżnić, którzy Bohuszewiczowie są realni bądź empiryczni, a którzy wirtualni? Czy używanie kategorii autora wirtualnego w odniesieniu do tekstów nie prowadzi do tego, że powinniśmy ją wprowadzić także do innych sfer życia? Ale ja, zamiast mnożyć osoby wirtualne, wolę po prostu komplikować tożsamość osób empirycznych.

A może mówimy ciągle o tym samym, a jedyna różnica między nami polega na tym, że ty chcesz to „coś” nazywać za pomocą zbitki słownej „autor wirtualny”, a ja uważam, że jest ona niepotrzebna, bo – aby uchwycić to „coś” – wystarczy dodać kilka dookreśleń do pojęcia autora empirycznego?

**P.B.:** Mówimy o tym samym, ale tylko do pewnego momentu. Tym, co do czego się zgadzamy, jest konieczność sproblematyzowania pojęcia autora w taki sposób, żeby uznać, że zachodzi w nim pewne rozszczepienie. Gdy jednak zaczynamy konkretyzować, jak rozumiemy to rozszczepienie, zaczynamy również się rozmijać. Jeśli ty wolisz mówić o *jednym*, wewnętrznie rozszczepionym autorze, to ja poprzez uznanie wirtualności dokonuję jego *pomnożenia*.

---

<sup>8</sup> Na temat tego, jakie mogą być inne cele interpretacyjne (oprócz próby rekonstrukcji intencji autora) i dlaczego wszystkie one mają taki sam status epistemologiczny zob. R. Rorty, *Teksty i grudki*, [w:] tegoż, *Obiektywizm, relatywizm i prawda*, przeł. J. Margański, Warszawa 1999, s. 120–139.

Ty wciąż mówisz o realnej osobie, uznając autorów wirtualnych czy modelowych za niepotrzebne hipostazy, na przykład wtedy, kiedy podajesz przykład wielu Bohuszewiczów. I tutaj czuję się przekonany: jest jeden Bohuszewicz, komplikujący się w zależności od sytuacji, w której bierze udział. Jedynie metaforycznie można powiedzieć, że jest mnie wielu – ja konferencyjny, ja piwny, ja rodzinny – w gruncie rzeczy jednak są to różne przejawy wciąż jednej i tej samej osoby.

To się jednak zmienia, gdy do tego dodamy jeszcze dwa elementy: tekst i czytelnika. Oto ja empiryczny wpisuję samego siebie w tekst, wytworząc jakiś swój obraz, który następnie zostaje zre-konstruowany przez czytelnika (na podstawie znaczeń nadanych tekstowi przez pewną wspólnotę interpretacyjną i tego, co on sam indywidualnie wnosi do interpretacji). Czy ten obraz nie jest jakimś bytem dodanym do mnie empirycznego, wytworzonym przeze mnie artefaktem, który oddziela się ode mnie i zaczyna funkcjonować wirtualnie – w czyjejs wyobraźni, w czyichś założeniach? Jak dla mnie, odpowiedź jest twierdząca, dlatego obstawiałbym przy oddzielaniu od siebie tych dwóch autorów – empirycznego i wirtualnego – bo ten drugi, choć wytworzony przeze mnie, to jednak, do pewnego przynajmniej stopnia, ode mnie jest niezależny. A będąc niezależny ode mnie, staje się zależny od tekstu i od czytelnika. Tę pierwszą zależność – zależność mnie piszącego od tekstu, w który się wpisuję – najchętniej skomentowałbym, przywołując słowa Agaty Bielik-Robson, komentującej de Mana: „Cokolwiek piszący pragnie *uczynić* z tekstem – wypełnić go swym własnym, idiomatycznym zamysłem, który objawiłby coś nowego czytelnikowi, przekazać mu własną tożsamość, stworzyć z nim nietzscheańską więź – to, co stare i uprzednie, czyli machina już zaistniałych tropów, ciągnących za sobą nieprzejrzyste dzieje znaczeń, zabija to, co nowe. I z drugiej strony: bez względu na to, jak bardzo piszący chciałby opanować język i narzucić mu swoje *znaczenie*, tekst – właśnie dlatego, że jest tekstem – *uczyni* z tym znaczeniem to, co chce; sprawi, że i tak wymknie się ono spod kontroli”<sup>9</sup>.

Tego aspektu u Eco nie znajdziemy, ponieważ w ogóle nie interesuje go relacja między tekstem a autorem empirycznym. Eco interesuje się czym innym: tym, jak AM zostaje powołany do życia przez tekst, tekst sam w sobie, którego znaczenia w lekturze aktualizuje czytelnik.

Znając ciebie, wiem, że nie zgodzisz się ze stwierdzeniem, że gdzieś w wypowiedzeniu tkwią potencjalne znaczenia, które czytelnik aktualizuje

---

<sup>9</sup> A. Bielik-Robson, *Do dekonstrukcji i z powrotem*, [w:] *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd polonistów Kraków 22–25 września 2004*, t. I, red. M. Czermińska, S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A.Z. Makowiecki, R. Nycz, Kraków 2005, s. 190–191; wyróżnienie moje – A.B.R.

je w swojej interpretacji. Trochę to przypomina formułowaną ostatnio przez Nycza i Kłosińskiego – jednak chyba na marginesie ich głównych zainteresowań – koncepcję nieświadomości tekstu<sup>10</sup>. To wciąż esencjalizm i ja też nie mogę go przyjąć. Jak w takim razie zapatrujesz się na moje heretyckie, bardziej post- niż strukturalistyczne, prze-pisanie koncepcji autora modelowego jako wirtualnego? Autor wirtualny nie jest modelowy, a więc jeden idealny; nie jest przedłużeniem mnie samego, lecz artefaktem, wytwarzanym tyleż przez moją intencję, co przez tekst; nie jest ostatecznie esencjalny, tkwiąc gdzieś w tekście, lecz współtworzony przez czytelnika...

**T.S.M.:** Wciąż nie do końca się zgadzam. Tak, masz rację, ciągle mówię o autorze realnym lub empirycznym. Jednocześnie jednak próbuję go skomplikować, starając się rozproszyć jego tożsamość poprzez podkreślanie, że osoba empiryczna odgrywa wiele ról (osoba-na-konferencji, osoba-z-rodziną, osoba-pisząca-tekst). Wprowadzenie kategorii autora wirtualnego do tekstów pisanych byłoby uzasadnione, gdyby relacja między Bohuszewiczem-z-rodziną oraz Bohuszewiczem-piszącym była znacząco inna niż relacja między Bohuszewiczem-z-rodziną a Bohuszewiczem-na-zebraniu-wydziału. Tylko wtedy bowiem można byłoby uzasadnić, dlaczego to Bohuszewicz-piszący zasługuje na wprowadzenie dodatkowej kategorii (autor wirtualny), a wszyscy pozostali Bohuszewiczowie mogą pozostać różnymi odmianami Bohuszewicza empirycznego. W swojej odpowiedzi zgadzasz się, że jest kilku Bohuszewiczów, którzy są przejawami tego samego Bohuszewicza, a potem dodajesz, że „to się jednak zmienia, gdy do tej układanki dodamy jeszcze dwa elementy: tekst i czytelnika”.

Nie jestem przekonany, czy „to się zmienia”. Zauważ, że w przypadku Bohuszewicza-na-konferencji też masz skomplikowaną relację między: Bohuszewiczem-spoza-konferencji, Bohuszewiczem-na-konferencji, regułami konferencji i obserwatorem-zachowań-Bohuszewicza. Zapytam więc prowokacyjnie: może mamy samych Bohuszewiczów wirtualnych? I wracam po raz kolejny do mojej odpowiedzi. Zamiast setek Bohuszewiczów wirtualnych wolę Bohuszewicza empirycznego z jego złożoną, niejednoznaczną, rozmnożoną, pokreconą, nieprzejrzywą tożsamością.

Mam też wrażenie, że skutkiem ubocznym twojej chęci zachowania autora wirtualnego jest uproszczenie obrazu autora empirycznego. Wszystkie „elementy komplikujące”, o których wspomina między innymi

---

<sup>10</sup> Zob. głos R. Nycza w dyskusji *O literaturoznawczym profesjonalizmie, etyce badacza i kłopotach z terminologią*, „Wielogłos” 2007, nr 1, s. 19. Zob. też. K. Kłosiński, *Nicość w pracy*, „Teksty Drugie” 2010, nr 1/2, s. 92.

Bielik-Robson: niepewność znaczenia, skomplikowane związki między językiem i intencją oraz między piszącym a czytającym – łądzą w twojej wizji po stronie autora wirtualnego. W tym sensie, że to właśnie ta kategoria je uwzględnia.

Zgadzam się z tym, o czym pisze Bielik-Robson, zainspirowana między innymi Derridą<sup>11</sup>. Ale według mnie wynikają z tego dwa wnioski. Po pierwsze, intencja autora empirycznego jest czymś niezwykle złożonym i momentami nieprzejrzywym (nawet dla samego tego autora). Po drugie, czasem, interpretując tekst, nie rekonstruujemy żadnej intencji (ani intencji autora empirycznego, ani intencji autora wirtualnego), lecz robimy coś innego (np. pokazujemy działanie języka) – i to „coś innego” też jest warte zachodu. Nie mówię tego dlatego, żeby powiedzieć ci o czymś, czego nie wiesz (bo wiem, że dla ciebie i dla wielu innych to żadna nowość), lecz po to, aby pokazać, że mogę uwzględnić poststrukturalistyczne „odkrycia”, a jednocześnie nadal bronić autora empirycznego (tak samo jak ty możesz bronić prze-modelowanej koncepcji autora modelowego, a jednocześnie być poststrukturalistą).

**P.B.:** Cieszę się, że dostrzegasz komplikację wewnątrz podmiotu, którą można by sprowadzić do stwierdzenia, że mamy nie jedną, lecz wiele tożsamości w zależności od tego, która forma w danym momencie nas przemaga. Tak! Jak najbardziej tak! Zauważ, proszę, również, że jest to „tak” powiedziane skomplikowanemu autorowi empirycznemu. To „tak” nie stoi w sprzeczności ze zgodą na autora wirtualnego, co postaram się krótko uzasadnić.

---

<sup>11</sup> Przyznam, że kiedy Derrida komplikuje zagadnienie autora i jego intencji („[...] pisarz pisze w jakimś języku i w obrębie pewnej logiki, nad których systemem, prawami i życiem jego dyskurs z definicji nie może w pełni zapanować. Posługując się nimi, pozwala zatem, by w jakiś sposób i do pewnego stopnia władał nim ów system. A lektura powinna zawsze mieć na względzie pewien niedostrzegalny dla pisarza stosunek między tym, czym – spośród schematów języka, jakiego używa – on sam rządzi, a tym, czym nie rządzi”. J. Derrida, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999, s. 216), to traktuję jego posunięcie właśnie jako próbę sproblematyzowania kategorii autora (empirycznego) i jej roli w procesie interpretacji, a nie jako wyraz pragnienia, aby kompletnie odrzucić tę kategorię bądź zastąpić ją autorem modelowym czy wirtualnym. Zgadzam się w tej kwestii z Rortym, który napisał o Derridzie tak: „Pomimo jego przekonania, że *Książka* zostanie zastąpiona przez *tekst*, Derrida patrzy z dużym podziwem na autorów, którzy stoją za glosowanymi przez niego tekstami; nie wąpi ani w swoje, ani w ich autorstwo. Jakkolwiek ma on, rzecz jasna, bardzo wiele wątpliwości odnośnie metafizycznego podejścia do natury *ja* i pisma, nie interesuje go sprowadzanie książek, w których ujawnia się wielka ludzka wyobraźnia, do anonimowych, pozbawionych zakorzenienia i swobodnie unoszących się *dyskursów*”. R. Rorty, *Remarks on Deconstruction and Pragmatism*, [w:] *Deconstruction and Pragmatism*, red. Ch. Mouffe, New York 1996, s. 13–14.



Ty autora wirtualnego wciąż postrzegasz jako nieuzasadnioną filozoficznie hipostazę realnej osoby. Ja proponuję zapomnieć o tej osobie i spojrzeć na autora wirtualnego jako na byt czysto znakowy (przy uwzględnieniu, że znaki żyją tylko w czytelniku). Z tego punktu widzenia nie jest on przedłużeniem realnego autora; jeśli jest przedłużeniem czegośkolwiek, to tylko przedłużeniem warstwy znaczonej, jako pewna ich konotacja, współwytwarzana przez czytelnika. Zauważ, że mówię tu tylko o drugim rozumieniu AM spośród tych, które za Eco wymieniam na początku – tym „od strony” czytelnika. Pierwszego rozumienia, tego „od strony” autora, obronić się nie da, co przekonująco pokazujesz w swojej poprzedniej wypowiedzi. Ja tekstowy, ja rodzinny, ja konferencyjny to wciąż ten sam ja, tyle tylko, że wewnętrznie poróżniony i pozwalający temu, co „światowe”, na decydowanie o jego własnej strukturze. Zgadzam się z tobą, że nie ma sensu wprowadzać kolejnego pojęcia – autora modelowego czy wirtualnego – na oznaczenie manifestacji tejże osoby.

Ja jednak mówię o czymś zupełnie innym. Proponuję, byś na chwilę zapomniał o realnej osobie, która wytworzyła tekst, i spojrział na tekst... od strony tekstu. Co widzisz? Znaki. Te znaki, czyjś wytwór, implikują jakiegoś wytwórcę i konotują jakiś jego obraz. Nie robią tego same z siebie, lecz powołane przez czytelnika, który przynosi swój słownik i swoje instrukcje, co robić z tekstami. Te znaki konotują obraz osoby, ale nie jest to konotacja jakiejś osoby realnej, nie jest to nawet konotacja tego, co empiryczny autor chciałby, aby o nim mówiono, ale konotacja tego, co o danej osobie mówią oderwane już od autora znaki-w-czytelniku. Czy taka koncepcja byłaby według ciebie do przyjęcia?

**T.S.M.:** Dla mnie autor wirtualny – tak jak ty go widzisz – jest nie tyle filozoficznie nieuzasadniony, co raczej po prostu zbędny z pragmatycznego punktu widzenia, ponieważ wszystkie fenomeny, które ta kategoria uwzględnia, można ująć i bez jej pomocy. Jeżeli bowiem chcemy uwzględnić to, że tekst konotuje znaczenia, o których autor nie miał pojęcia, to po prostu możemy stwierdzić, że interpretacja polega nie tylko na próbie rekonstrukcji intencji autora, ale także na kilku innych rzeczach. Jeżeli zaś zależy nam na zachowaniu kontaktu z autorem przy jednoczesnym unikaniu naiwnego intencjonizmu, to wystarczy, że uwzględnimy jego złożoną, czasem nieprzejrzyistą, zawsze pokreconą tożsamość.

Jak widzisz, mam rortiańską skłonność do banalizowania problemu i to chyba właśnie ta skłonność jest przyczyną naszej niezgody. Kiedy starasz się przekonać mnie, że autor modelowy/wirtualny mógłby być przydatny, podając przy tym przykłady różnych komplikacji związanych z procesem interpretacji, mówię coś w rodzaju: „Tak, tak, te wszystkie

komplikacje, na które zwracasz uwagę, rzeczywiście zachodzą i są ważne, ale czy potrzebujemy jakieś specjalnego, literaturoznawczego, pojęcia, aby je uwzględnić?”.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego według ciebie znaki konotują nie realną osobę, lecz jakiegoś autora modelowego/wirtualnego. Powtórzę raz jeszcze swoje stanowisko: jako czytelnik mogę szukać albo implikacji bądź konotacji odsyłających do realnej osoby w całej jej złożoności i niejednoznaczności, albo konotacji odsyłających do czegoś innego, czegoś, co nie jest ani autorem empirycznym, ani autorem wirtualnym, lecz zbiorem znaczeń wywoływanych przez język, kulturę i zanurzonego w nich czytelnika. Oczywiście, niezależnie od celów czytelnika, w praktyce interpretacyjnej te konotacje będą się ze sobą, w większym lub mniejszym stopniu, mieszać, co nie zmienia faktu, że czytelnik może postawić sobie jako cel wyszukiwanie tylko ich określonego rodzaju – to, do jakiego stopnia można ten cel zrealizować, jest osobną kwestią. Istotne dla mnie jest to, że ciągle nie widzę tu miejsca dla autora wirtualnego. Chyba że...

Być może dla ciebie autor wirtualny jest po prostu wygodnym skrótem myślowym. Zamiast mówić „Ja, czytelnik, poszukuję intencji autora empirycznego, mając świadomość, że jego tożsamość jest rozmyta, że jego intencja nie jest w pełni poznawalna, że wchodzi on w skomplikowane relacje z konwencjami literackimi, że mimo najszczerzych chęci, aby tego nie robić, i tak pewnie przypiszę mu część swoich własnych poglądów” – wolisz powiedzieć „Ja, czytelnik, poszukuję intencji autora wirtualnego/modelowego”. I w ten sposób nie musisz już dodawać tych wszystkich zastrzeżeń, ponieważ sama ta kategoria zawiera je w sobie.

Tym razem ja zapytam ciebie: czy zgadzasz się z taką wizją autora modelowego/wirtualnego? Pojmowanego nie jako odrębny byt, lecz jako skrót myślowy? A może ta kategoria daje jednak coś, czego nie potrafię dostrzec i co czyni z niej coś więcej?

**P.B.:** Ale ty wciąż nie potrafisz zapomnieć o autorze empirycznym! A tylko takie zapomnienie jest warunkiem docenienia koncepcji autora wirtualnego.

Autor wirtualny to autor wyobrażony/założony przez czytelnika na podstawie jego lektury tekstu. Nie jest on skrótem myślowym wszystkich komplikacji związanych z autorem empirycznym, ponieważ nie ma nic wspólnego z autorem empirycznym; jest raczej skrótem, czy uproszczeniem pewnych komplikacji wiążących się ze znakami. W *Lector in fabula* Eco podaje przykład tekstu, który określa władze i obywatele ZSRR przy użyciu przymiotnika „rosyjski”, a nie „radziecki” – „jak gdyby [osoba, która napisała ten tekst] nie chciała uznać politycznego istnienia państwa

radzieckiego, powstałego po Rewolucji Październikowej, i myślała jeszcze o carskiej Rosji”. A przecież – pisze dalej Eco – może być tak, że empiryczny autor tego tekstu użył przymiotnika „rosyjski” *bez żadnej intencji*, „przez nieuwagę, przyzwyczajenie, wygodę, lekkomyślność lub też stosując się do bardzo rozpowszechnionego zwyczaju”<sup>12</sup>. Kiedy interpretujemy tekst przywołany przez Eco, możemy przypisać mu konotację ideologiczną, możemy też stwierdzić, że użycie w nim przymiotnika „rosyjski” nie konotuje niczego. Zauważ, że robimy to *bez żadnego związku* z autorem empirycznym, silnie wiążąc się natomiast z samym tekstem i tym, co my sami wnosimy do interpretacji. Za każdym razem musimy wybrać którąś z opcji – w przykładzie Eco jest to konotacja ideologiczna lub jej brak. I kiedy wybieramy, to przypisujemy tekstowi jakąś intencję. Nie jest to jednak intencja tekstu ani intencja jakiejś realnej, empirycznej osoby, ale intencja pewnej osoby przez nas wyobrażonej na podstawie lektury tekstu. Ten właśnie wyobrażeniowy byt nazywam autorem wirtualnym.

Uznanie tej koncepcji faktycznie oznacza, jak to określasz na samym początku naszej dyskusji, „wyrzucenie za drzwi interpretacji autora empirycznego”. Podam pewien przykład: kilka lat temu napisałem artykuł, w którym interpretuję jeden z piękniejszych wierszy barokowych, *Na oczy królowny angielskiej* Daniela Naborowskiego, odnosząc go do derridiańskiego rozumienia platońskiego pojęcia *farmakonu*<sup>13</sup>. Oczywiście jest, że tym samym przypisuję mu konotacje niezamierzone przez „empirycznego” Daniela Naborowskiego, ale konotacje, które były efektem nawiązania relacji między przyniesionymi przez niego znaczeniami słów a moim słownikiem. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, żebym porzucił tę strategię interpretacji i zgodnie z tradycyjnymi dyrektywami filologicznymi odniósł wiersz do tego, co autor nie tyle miał, ile mógł mieć na myśli. Wówczas nie będę pisał o *farmakonie*, suplementie, ale po prostu o koncepcie, sumacji, *ingenium* i innych pojęciach, które mieściły się w horyzoncie poznawczym siedemnastowiecznego autora-konceptysty. Wybierając którąkolwiek z tych strategii, wyrzucam za drzwi interpretacji autora empirycznego. Nawet w przypadku strategii tradycyjnej obecna jest tylko pewna możliwość tego, co autor chciał powiedzieć, a nie sens już zaktualizowany, jeśli więc autor obecny jest tylko jako moje założenie czy wyobrażenie, to jest to autor wirtualny.

<sup>12</sup> U. Eco, *Lector in fabula...*, s. 91.

<sup>13</sup> P. Bohuszewicz, „*Niezgodna niezgodność*”: *metafora jako farmakon i nieudana próba wyjścia z impasu* (D. Naborowski, „*Na oczy królowny angielskiej...*”), „Ruch Literacki” 2009, z. 4–5 (295–296).

Zobacz, że wszystko to tłumaczę na przykładzie wiersza pochodzącego z XVII wieku. Być może jest tak, że bronię autora wirtualnego, ponieważ pracuję głównie z literaturą dawną. Im dalej w czas, tym mniej empirii i aktualności, a więcej wyobrażeniowości (wirtualności) i potencjalności. Temat na pewno wart rozwinęcia, ale może już na kiedy indziej. To jak? Rozumiem, że dalej się nie zgadzamy?

**T.S.M.:** Masz rację, że nie potrafię zapomnieć o autorze empirycznym, ponieważ w moim odczuciu albo zakładamy, że przymiotnik „rosyjski” został użyty celowo przez autora empirycznego i wtedy interpretujemy jego intencje, albo zakładamy, że został użyty przypadkowo i wtedy możemy interpretować działanie kultury bądź języka, które skłaniają nas do tego, aby przywiązywać uwagę do różnicy między „radziecki” a „rosyjski” (mam przy tym świadomość tego, jak niepewna może być czasem ta różnica między autorem – zawsze przecież zanurzonym w kulturze i języku – a kulturą i językiem w oderwaniu od tego autora). Oczywiście, możemy się wahać, jaki jest status owego przymiotnika (intencyjny czy nieintencyjny), ale wtedy wahamy się, czy przypisując znaczenie słowu „rosyjski”, interpretujemy intencje autora empirycznego, czy raczej odczytujemy konotacje zawarte w kulturze i języku. I nadal autor wirtualny nie jest potrzebny. Ale, jak rozumiem, takie zbanalizowanie problemu: (1) albo autor empiryczny, z całym jego skomplikowaniem, (2) albo coś, co nawet przy najlepszych chęciach nie daje się już utożsamić z autorem empirycznym i jest raczej grą kultury i języka, (3) albo niepewny związek między nimi – jest dla ciebie zbyt duże. Ty chcesz wprowadzić do tej gry jeszcze jednego aktora, czyli autora wirtualnego.

Mam wrażenie, że kategoria autora wirtualnego jest potrzebna, aby wyeliminować ową niepewność, o której wspominam powyżej (niepewność związana z tym, które z „albo” wybrać). Kiedy przyjmujemy, że jest coś takiego, jak współtworzony przez czytelnika autor wirtualny, to nie musimy się nieustannie wahać, czy nasza interpretacja oddaje intencje autora empirycznego, czy raczej oddaje pewną grę kultury/języka, czy też poplątanie tych obu. Ale, powtórzę raz jeszcze, ja nie czuję potrzeby usuwania tej niepewności. Choć oczywiście nie jest też tak, że nie doceniam tego, iż autor modelowy/wirtualny daje stabilny grunt interpretatorowi. Pomimo że z koncepcją Eco nie zgadzam się o wiele bardziej niż z twoją, to z przyjemnością czytam jego analizy autorów modelowych, mam bowiem wrażenie ich solidności. Z jednej strony nie są arbitralne (albo przynajmniej ich arbitralność nie rzuca się w oczy), ponieważ Eco rygorystycznie podąża za tym, co, jak sądzi, jest intencją autora modelowego, z drugiej strony znikają wszystkie problemy wiążące się z autorem

empirycznym, którego intencje mogą być dla nas niedostępne za pośrednictwem tekstu.

Stąd, na zakończenie, moje pytanie do ciebie: czy zgadzasz się z tym, że kategoria autora wirtualnego pełni taką funkcję stabilizującą? Gdy ktoś po przeczytaniu twojej interpretacji wiersza Naborowskiego powie, że polskiemu poecie nie mogło chodzić o przekazanie tych znaczeń, które ty znalazłeś w swojej interpretacji, odpowiesz: „Ależ nie intencje autora empirycznego mnie interesowały, tylko autora wirtualnego”. Gdy zaś ktoś zarzuci ci, że twoja interpretacja jest zbiorem luźnych skojarzeń Bohuszewicza, odpowiesz: „Ależ przepraszam bardzo, zrekonstruowałem intencje autora wirtualnego, a tego nie można robić w sposób arbitralny, trzeba bowiem uszanować to, co jest w tekście”. Nie wiem, czy przykład twojej interpretacji Naborowskiego jest fortunny, ponieważ nie wiem, czy autor wirtualny cię w niej interesował, ale wiesz, o co mi chodzi. Autor wirtualny pomaga uniknąć ciągłego ruchu niepewności między autorem empirycznym (który wydaje się zbyt niedostępny i zbyt ograniczający dla interpretatora) a kulturą i językiem (które wydają się pozwalać na zbyt wiele swobody – choć nigdy na pełną swobodę, o czym przekonująco pisze Stanley Fish, a za nim Andrzej Szahaj<sup>14</sup>). To jest pytanie (a zarazem suggestia odpowiedzi na nie) także o to, dlaczego – odsuwając już na bok pojęcie autora empirycznego – nie zadowolisz się takimi pojęciami jak kultura, język, czy, ewentualnie, czytelnik. Czemu wprowadzasz jeszcze jedno pojęcie: autora wirtualnego?

**P.B.:** Nie zgadzamy się, choć niezgoda między nami nie jest taka duża, jak mogłoby się wydawać, tak samo, jak przepaść między autorem empirycznym a wirtualnym nie jest tak duża, jak mogłoby się to wydawać. Nie chcesz zapomnieć o autorze empirycznym, ponieważ w twoim odczuciu zakładamy, że przymiotnik „rosyjski” został użyty przez autora empirycznego. Kiedy ja mówię o autorze wirtualnym, to w gruncie rzeczy mówię o tym samym, dodając tylko małą poprawkę, która wprowadza niezgodę między nami. Według niej, skoro mówisz o pewnym „odczuciu” autora empirycznego, to ustanawiasz pewną granicę między sobą a nim, granicę tworzoną przez owe odczucie. Innymi słowy, autor empiryczny-dla-ciebie, autor-empiryczny-w-twoim-odczuciu nigdy nie jest empiryczny, ale wirtualny właśnie. I to jest odpowiedź na Twoje pytanie, dlaczego wprowadzam tę kategorię: bo jednak kultura, język i autor empiryczny nie wystarczają. Czy pojęcie autora wirtualnego rozstrzyga interpreta-

---

<sup>14</sup> S. Fish, *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi*, przeł. A. Grzeliński, [w:] tegoż, *Interpretacja, retoryka, polityka...*, s. 91–92. A. Szahaj, *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, [w:] tegoż, *Zniewalająca moc kultury*, Toruń 2004, s. 93–122.

cyjną niepewność, którą dostrzegłeś? Nie sędzę: rozstrzygnięcie niepewności wiązałoby się z dotarciem do źródła, na przykład autorskiego świadectwa, według którego użycie w tekście przymiotnika „rosyjski” miało coś znaczyć lub nie (jednak nawet gdybyśmy do takiego świadectwa dotarli, to i tak tekst może znaczyć coś przeciwko swojemu autorowi, co dobrze wiemy i z czym zgadza się nawet badacz tak tradycyjny, jak Eco<sup>15</sup>). Z reguły nie mamy tego komfortu, więc zamiast rozstrzygać, zakładamy, że autor miał na myśli to czy tamto, i na tym założeniu – które tak samo rozstrzyga, jak i rodzi niepewność – musimy poprzestać.

Tym samym odpowiadam na twoje pytanie: czy kategoria autora wirtualnego pełni funkcję stabilizującą? I tak, i nie. Tak, bo przecież dzięki niej coś ustalamy. Nie, ponieważ szybko się orientujemy, że ustaliliśmy jedynie pewną możliwość znaczenia, a nie znaczenie samo. W swoim pytaniu odnosisz się do mojego tekstu o Naborowskim. Cóż, powiedziałbym raczej, że nie ustaliłem w nim ani intencji autora empirycznego, ani też intencji autora wirtualnego, ale pewną – metaforycznie rozumianą – intencję tekstu. Pojęcie to również sformułował Eco. Podkreślam, że rozumiem je metaforycznie, jak bowiem pokazałeś podczas jednej z naszych poprzednich rozmów, tekst, nie będąc osobą, nie może mieć intencji, nie może czegoś chcieć. Warto jednak pozostać przy tym pojęciu, dobrze bowiem, moim zdaniem, tłumaczy sytuację, o której teraz rozmawiamy. Kiedy wiąże XVII-wieczny tekst z pewnymi znaczeniami, które są wytworem wieku XX, to jasne jest, że owe znaczenia nie pochodzą od autora wirtualnego (skoro jest on pewnym wyobrażeniem tego, co autor empiryczny chciał powiedzieć), ani tym bardziej od autora empirycznego. Z drugiej strony decyzja o tym, żeby ustalić to powiązanie, nie jest całkowicie arbitralna, nie zależy więc tylko od indywidualnej decyzji czytelnika. Mamy tu raczej do czynienia ze zjawiskiem, które Wojciech Kalaga określił kiedyś jako osmotyczność tekstu, rozumianą jako zdolność do wchodzenia w relacje z kontekstami, które przychodzą skądinąd, spoza horyzontu autora<sup>16</sup>. Wbrew temu, co twierdzi Kalaga, owa zdolność nie tkwi w samym tekście, ale w tekście zawsze już uprzednio skontekstualizowanym przez czytelnika, zostawmy jednak ten problem, gdyż za daleko nas zaprowadzi i – jeśli nie masz nic przeciwko – może przejdźmy do krótkiego podsumowania tego, co zostało tu powiedziane.

Nasza dyskusja ujawnia niezgodę między nami, nie określiłbym jej jednak jako zasadniczej. Jest to raczej, jak by powiedział Andrzej Szahaj, kłótnia w rodzinie. W przeciwieństwie do Eco obaj jesteśmy antyesencjałistami, przy czym, jeśli ty tniesz niczym Ockham niepotrzebne, twoim

<sup>15</sup> Zob. U. Eco, *Pomiędzy autorem i tekstem...*, s. 72.

<sup>16</sup> W. Kalaga, *Granice tekstu – mgławice tekstu*, „Teksty Drugie” 1998, nr 4, s. 11.

zdaniem, pojęcia i obstajesz przy jednym – autorze empirycznym, ja obstaję przy konieczności utrzymania tego rozdwojenia. Autor wirtualny to według mnie wyobrażony/założony przez czytelnika autor empiryczny. Pojęcie to uznaję za konieczne, ponieważ to wyobrażenie/założenie wprowadza pewną granicę między dwie empiryczne osoby, autora empirycznego i czytelnika empirycznego. Granica ta sprawia, że intencja autora empirycznego jest dla empirycznego czytelnika niedostępna czy też zawsze zdeformowana przez jego własne intencje i to wszystko, co on sam wnosi ze sobą do interpretacji.

Zdecydowałem się podsumować tylko swoje poglądy, będąc przekonanym, że ty najlepiej sam siebie zinterpretujesz. Ja w końcu nie interpretuję poglądów twoich – autora empirycznego – ale to, co uważam za twoje poglądy, czyli poglądy wirtualnego Tomka M...

**T.S.M.:** Tak, też uważam to za kłótnię w rodzinie, a nie za spór dwóch odległych od siebie stanowisk. I tak, też myślę, że brzytwa Ockhama pełni ważną rolę w moim podejściu. Właśnie dlatego nie widzę konieczności wprowadzania między autora a czytelnika innych pośredników niż kultura i język. Moim zdaniem, jeśli mamy nieesencjalistyczno-konstruktywistyczne podejście do samego autora empirycznego, nie musimy już dodatkowo wprowadzać pojęcia autora wirtualnego, aby uniknąć naiwnego realizmu i empiryzmu w podejściu do interpretacji – a taka jest chyba koniec końców twoja intencja. Dlatego, być może buńczucznie, uważam, że interpretuję poglądy Bohuszewicza empirycznego, a nie wirtualnego – choć ze względu na jego pogmatwanie, skomplikowanie, rozmnożenie, nieprzejrzystość itd., a także ze względu na moje niedoskonałości jako czytelnika, przedstawiona przeze mnie interpretacja poglądów Bohuszewicza może w wielu momentach pozostawiać wiele do życzenia i z pewnością jest podatna na rewizje.

Dodam jeszcze tylko, że po całej tej dyskusji lepiej rozumiem, czym różni się twój autor wirtualny od Ecowskiego autora modelowego. A tym samym, gdybyśmy toczyli tę dyskusję jeszcze raz, z pewnością argumentowałbym trochę inaczej. Nie zamierzam jednak niczego zmieniać w niniejszym tekście, ponieważ jednym z głównych powodów, dla których wybraliśmy formę dialogu, była chęć wyeksponowania różnych aspektów wzajemnego niezrozumienia się, wzajemnego *misreading*. Obaj uważamy bowiem, że jednym z niezbywalnych składników sporów o interpretację jest to, że wobec mnogości koncepcji i kategorii teoretycznych, które wchodzi w grę, dyskutanci są skazani na ciągłe nie-do-rozumienie własnych stanowisk.